

Być albo nie być w nowej wersji

Twórcy najnowszej premiery w bydgoskim teatrze znaleźli sposób na przedstawienie idealne, udane absolutnie w 100 procentach.

Sprawdzian jest prosty – na zakończenie spektaklu wszyscy widzowie muszą znaleźć się na scenie.

WOJCIECH BORAKIEWICZ

Szczegółów teatralnego testu na idealne przedstawienie zdradzać jednak teraz nie zamierzam. To jedna z intelektualnych niespodzianek, które trzeba samemu przeżyć, a także jedno z zadań i pytań stawianych widzom przez autorów spektaklu „Żony stanu, dziwki rewolucji, a może i uczone białogłowy”. Odpowiedź zależy już wyłącznie od nas i będzie widoczna w teatrze jak na dłoni. Mogę tylko dodać, że po sobotniej premierze proporcje były pół na pół. Połowa widzów pozostała na miejscach, reszta razem z aktorami była oklaskiwana na scenie.

Osnową tekstu, na którym oparli się autorka Jolanta Janiczak i reżyser Wiktor Rubin, wracający do Bydgoszczy po dwóch latach przerwy, jest historyczna postać Théroigne de Méricourt.

W czasie rewolucji francuskiej walczyła o równe prawa także dla kobiet obywaterek. Ekscytowała i szokowała swoich współczesnych, pokazując się publicznie w stroju do jazdy konnej, z pistoletem i szpadą. Sonia Roszczuk wypada w tej roli znakomicie. Jest rewolucjonistką z przekonania i żarliwą feministką, która formułuje prawa kobiet obywaterek na takim samym poziomie, na jakim posiadli je po obaleniu Bastylli mężczyźni. Na scenie jest jedną z sześciu kobiet rewolucjonistek i feministek. Każda z nich inaczej definiuje własną wolność i marzenia o samostanowieniu. Wspólnie tworzą obraz kobiety, która chce być traktowana jako podmiot, a nie przedmiot rewolucji.

Do takiej roli usiłują je bowiem sprowadzić mężczyźni, politycy i wodzowie: Danton i Robespierre. Pojawiają się na scenie, przemawiając cynicznie o ideałach „równości, wolności i braterstwa” z nadnaturalnej wysokości mównic. Roland Nowak tworzy zresztą najciekawszą postać w całym spektaklu, skupiając na sobie uwagę. Bydgoskie przedstawienie nie opowiada tylko o francuskiej rewolucji i feminizmie. Wpisuje historię we współczesność. Próby do spektaklu zbiegły się z czarnymi protestami kobiet, ale to przypadek. Pomysł przedstawienia powstał już bowiem półtora roku temu.

Ze sceny padają jednak aktualne cytaty z ostatnich dni: „Osoby o poglądach lewicowych częściej mają problemy z zajściem w ciążę, a przyczyną zaburzeń płodności jest przesadna dbałość o szczupłą sylwetkę” - jak mówił prof. Bogdan Chazan, a gdy rewolucjonistki domagają się swego prawa do wolności, Danton-Nowak odpowiada obłudnie: „W tej sprawie decydująca jest wola suwerena”.

Najciekawsza w przedstawieniu jest refleksja nad ideami i narzędziami, które mogłyby obudzić rewolucyjny zryw teraz - w XXI wieku. Wtedy padają najważniejsze pytania do widzów. Aktorzy przestają grać swoje role postaci z czasów francuskiej rewolucji i stają się prawdziwymi ludźmi dopytującymi o sens tego, co robią. Wychodzą poza scenę, budynek teatru, idą na aleje Mickiewicza, które stają się wówczas przestrzenią działania i manifestowania wolności. Dziesiątki transparentów z hasłami wolnościowymi z różnych epok i krajów, które znalazły się na scenie, mogą przestać być tylko zwykłym rekwizytem w teatrze. Trzeba je tylko pochwycić we własne ręce...

Finał przedstawienia jest jedną z najciekawszych prób pokazania w teatrze odpowiedzi na pytanie, jaką rolę podjąć w życiu i świecie: stwarzać i zmieniać je, czy też pozostać wyłącznie widzem. ●